Kamena Nr 2 (144), 31.01.1958

O sytuacji w plastyce lubelskiej

Taki był temat dyskusji, która odbyła się w Redakcji „Kameny" w dniu 17 stycznia br. Wzięli w niej udział: zaproszeni goście - Wiceprzewodniczący PMRN mgr ***Artur Iskrzycki****, Kierownik Wydziału Kultury PMRN* ***Bolesław Resch****, literat* ***Włodzimierz Chełmicki****, młodzi plastycy i historycy sztuki:* ***Janina Stasiakówna****,* ***Tytus Dzieduszycki****,* ***Mirosław Komendecki*** *i* ***Stanisław Michalczuk****, oraz przedstawiciele Redakcji "Kameny" -* ***Maria Bechczyc-Rudnicka*** *i* ***Anna Jakubiszyn-Tatarkiewiczowa****. Odtwarzamy najbardziej charakterystyczne fragmenty wypowiedzi.*

BECHCZYC-RUDNICKA: Na wstępie zainicjowanej przez nas rozmowy dziękuję, w imieniu redakcji „Kameny", naszym miłym gościom za przybycie na dzisiejsze spotkanie. Jaki jest jego cel? Otóż, obserwując życie artystyczne w Lublinie odnosimy wrażenie, że sytuacja w plastyce lubelskiej dojrzała do różnostronnego omówienia. I sądzimy, że obiektywne omówienie tej sytuacji powinno znaleźć się na łamach „Kameny", pisma powołanego nie tylko do publikowania utworów literackich *sensu stricto*, ale i do roztrząsania problemów artystycznych, a w szczególności spraw związanych z życiem artystycznym| naszego regionu.

Nie chcielibyśmy oczywiście narzucać sztywnego planu dyskusji, spodziewamy się jednak, że w tej swobodnej wymianie zdań specjalnie mocny akcent padnie na takie zagadnienia, jak obecne warunki pracy naszych plastyków a warunki, które mogą i muszą być stworzone dla efektywnego rozwoju życia plastycznego w Lublinie. Drugą sprawą wymagającą „prześwietlenia" jest sprawa stosunków panujących obecnie w naszym świecie artystycznym, przede wszystkim nieco drażliwa sprawa antagonizmów między plastykami zrzeszonymi w ZPAP a grupą „Zamek". Niesłychanie też ważna jest sprawa widza, odbiorcy sztuki plastycznej, którego interesy są, według mnie, wybitnie zlekceważone mimo długiego okresu pozornego troszczenia się o jego kształcenie artystyczne. I wydaje mi się, że za sprawą odbiorcy wiąże się ściśle konieczność sprecyzowania pewnych pojęć artystycznych, - sprecyzowania, które może się przyczynić do usunięcia nieporozumień utrudniających właściwy odbiór dzieł sztuki.

Oto lekko nakreślona magistrala, po której, moim zdaniem, powinna się potoczyć dyskusja. Hierarchię poszczególnych kwestii ustalą same wypowiedzi dyskutantów. Na początek chciałabym sprowokować pana naczelnika Rescha do podzielenia się z nami swymi spostrzeżeniami dotyczącymi lubelskiego życia plastycznego. Wydaje mi się, że taka bezstronna wypowiedź może nadać naszej rozmowie właściwy ton rzeczowości.

RESCH: Co prawda nie czuję się na siłach... Mógłbym wypowiedzieć się miarodajnie chyba tylko na temat sytuacji materialnej, bo tym się interesuję niejako z urzędu... Trzeba stwierdzić, że sytuacja materialna

lubelskich plastyków jest godna pożałowania. Kto tu jest winien – trudno powiedzieć.

Plastycy nie mają odpowiedniego warsztatu pracy, niewielka pracownia na Zamku nie wystarcza - myślę zresztą, że każdy plastyk chciałby mieć swoją własną pracownię. Ale zahaczamy już chyba o sferę, marzeń... Nie wiem, czy uda nam się rozwiązać ten ciężki problem w ciągu najbliższych lat.

Niepokoi mnie również inna sprawa: brak zgody w rodzinie lubelskich plastyków. Oczywiście zdaję sobie sprawę., że spory pomiędzy artystami są rzeczą niejako naturalną i pożyteczną, jednak tylko w tych wypadkach, kiedy odnoszą się do spraw artystycznych. Niestety antagonizmy między młodymi a starymi, czy nawet wśród młodych i wśród starych, rodzą się w Lublinie na bardziej prozaicznym podłożu. Nasi plastycy nie stanowią zwartej i wspólnie wspierając się gromadki, a to nie sprzyja polepszeniu ich spraw bytowych.

I jeszcze jedna sprawa nie sprzyja temu. Być może, że będę tu wygłaszał herezje, ale powiem szczerze: nowoczesne malarstwo, któremu hołduje wielu lubelskich plastyków, nie jest w sensie ekonomicznym "towarem do kupienia". Są rzeczy zupełnie przypadkowe w tym malarstwie. Barwne plamy nie biorą widza. Powtarzam, że mówię to jako „profan" w dziedzinie plastyki, ale proszę się zastanowić, czy nie ma w tym jakiegoś procentu słuszności...

Na koniec inny aspekt zagadnienia. Czy wiecie państwo, gdzie jest w Lublinie największa podaż i największy popyt na plastykę? Na Podzamczu. Prawdziwy zalew szmiry, która ma zapewnionego stałego odbiorcę. Producenci tych „dzieł sztuki" dorobili się już domków i samochodów. To jest podwójne świętokradztwo: w stosunku do tego co się maluje i w stosunku do zasad estetyki. Temu zjawisku należy wypowiedzieć nieubłaganą walkę. Byłem niedawno w Łodzi na wystawie sztuki religijnej. Widziałem tam wiele pięknych i zupełnie nowoczesnych rzeczy (wizerunki świętych, tors Chrystusa itp.). Organizatorzy wystawy chcą tymi obrazami zarzucić rynek i w ten sposób wyprzeć szmirę. Myślę że jest to jedna ze skutecznych form walki z piractwem w plastyce.

Sądzę, że dobrze by było, gdyby twórczość plastyczna poszła w dwóch kierunkach: primo — malarstwo dla siebie (poszukiwania twórcze) secundo — malarstwo tworzone z myślą o masowym odbiorcy, zrozumiałe. W ten sposób mógłby być i wilk syty, i owca cała.

BECHCZYC-RUDNICKA: Cóż na to nasi młodzi?

CHEŁMICKI: Przepraszam, że przed młodymi... Chciałbym troszkę uzupełnić wypowiedz pana Rescha Ja nie jestem wielkim zwolennikiem nowoczesnego malarstwa, ale muszę je wziąć w obronę. Jednakże przyjęło się to malarstwo i ma wielu zwolenników; myślę, że poglądy pana Rescha nie pokrywają się całkowicie ze zdaniami, że tak powiem, „odgórnymi".

RESCH: Nadmieniam, że określono mnie w lubelskiej prasie jako urzędnika tylko w 6 procentach. Mam więc prawo...

CHEŁMICKI: Chyba tak!.. Wróćmy jednak do poważnej rozmowy. Uważam, że powinny być organizowane dwojakie wystawy: malarstwa tradycyjnego i malarstwa nowoczesnego. Nie mieszać grochu z kapustą, jak choćby na obecnej nienajlepszej wystawie Lubelskiego Okręgu.

Co do stosunków między starymi a młodymi lubelskimi plastykami myślę, że sprawa ta powinna być jak najszybciej uregulowana i chyba to w niedługim czasie nastąpi. Zdaje się, że na wiosnę ma być przeprowadzona weryfikacja wśród młodych. Niektórzy z nich staną się członkami ZPAP...

KOMENDECKI: Nastąpi to chyba, ale nie wcześniej niż za 10 lat! Wtedy już nie będziemy młodymi.

CHEŁMICKI: Niedobrze się stało, że w dzisiejszej rozmowie nie bierze udziału nikt z grona „starych".

BECHCZYC-RUDNICKA: Byli zaproszeni... Powoływali się na różne przeszkody...

CHEŁMICKI: Chciałbym im m. in. zaproponować, aby bardziej współpracowali ze środowiskiem literackim; uważam, że w obradach jury plastyków powinien również brać udział przynajmniej jeden literat (z głosem doradczym). Nie zdarzałyby się może wtedy tak rażące błędy przy ocenie prac, jak to, na przykład, ujawniło się przy zdyskwalifikowaniu obrazu Zahorskiej, który został następnie zakupiony na wystawie ogólnopolskiej w Radomiu na skutek decyzji komisji. Podobny los spotkał na obecnej wystawie obraz tejże artystki pt. „Morze"... Zdanie moje podziela jeden z wybitnych plastyków, wyróżniający ten obraz. Plastycy nie doceniają często ekspresji, oceni ją raczej literat... Należałoby też dla orientacji widza podawać do wiadomości listę wyróżnionych (zakupionych) obrazów.

Jeszcze jedno: Strasznie mnie razi na wystawach nowoczesnego malarstwa całkowite odwrócenie się od człowieka Co prawda plastycy twierdzą, że obrazy te wyrażają ponoć człowieka, ale ja się z tym nie mogę zgodzić. Zupełnie zginął portret psychologiczny, a szkoda - te dzieła byłyby na pewno podziwiane i kupowane.

BECHCZYC-RUDNICKA: Cóż, wiadomo, zagadnienie humanizmu w sztuce jest problemem istotnym... Ale czyż nie miałam racji apelując do sprecyzowania pojęć i punktów widzenia... Weźmy choćby właśnie sprawę ekspresji: istnieje przecie ekspresja życiowa i ekspresja artystyczna. Nie wydaje mi się, by udział w jury plastyków takiego literata, który dostrzega tylko ekspresję „życiową", był pożyteczny... Za stosunek społeczeństwa do nowoczesnego malarstwa ponoszą w ogromnej mierze odpowiedzialność sami plastycy. Gdzie są odpowiednie odczyty i rzeczowe zagajenia do dyskusji na wystawach? Nie ma też sensownych wstępów w katalogach. Przede wszystkim należałoby wyjaśnić w sposób jak najbardziej popularny, jaką rolę przy tworzeniu dzieła sztuki odgrywa stosunek twórcy do rzeczywistości. - czyli stanowisko plastyków, dla których interpretacja przedmiotu jest celem, a stanowisko tych, którzy dążą do tworzenia w obrazach czystej formy, posługując się przedmiotem tylko jako elementem pomocniczym w procesie twórczym.

JAKUBISZYN – TATARKIEWICZ: Sprawa skandalicznie niskiej kultury plastycznej w naszym społeczeństwie jest, moim zdaniem, zagadnieniem kluczowym. Problem ten jeszcze się zaostrzył w ostatnich latach przez masowy awans społeczny. Ludzie ze środowiska wiejskiego przechodząc do miasta wpadają niemal automatycznie w krąg gustów małomieszczańskich. To co się widzi po mieszkaniach - przechodzi pojęcie. „Ofensywa brzydoty"!

Trzeba przeciwstawić temu jakąś „kontrofensywę". Ktoś kiedyś rzucił projekt zorganizowania „wystawy brzydoty". Sądzę, że pomysł jest ciekawy. Należałoby np. pokazać typowe drobnomieszczańskie wnętrze z makatkami, kapami i serwetkami i napiętnować: to jest brzydkie! A obok pokazać wnętrze estetycznie

poprawne.

BECHCZYC-RUDNICKA: Obawiam się, że pierwsze będzie się więcej podobało...

JAKUBISZYN – TATARKIEWICZ: Kto wie... Kto wie... Wydaje mi się, że obecnie plastyka weszła w okres zasadniczego przełomu. Jej aktualny kierunek zmierza do jakiegoś integralnego nieprzeniknięcia życia codziennego. To chyba nie jest zjawisko negatywne. Ale plastycy powinni się zmobilizować i ruszyć do frontalnego ataku na pozycje dotąd jeszcze nieobjęte. A pozycji tych nie brak w różnych dziedzinach współczesnego życia.

ISKRZYCKI: Czwarty głos - nie plastyka, lecz miłośnika plastyki. Ponieważ mówimy przede wszystkim o plastykach lubelskich, stwierdzić trzeba, że najpłodniejsi są ci, którzy mają pracownie. Najpilniejszą więc sprawą byłoby zapewnienie wszystkim artystom odpowiednich warunków do pracy. Nie ma się jednak co łudzić, że sprawa ta będzie szybko załatwiona. „Dom Pracownika Kultury", o którego wybudowaniu myślimy poważnie, to jeszcze pieśń przyszłości (oby niedalekiej).

Myślę, że w obecnej sytuacji najwięcej dla plastyków mogłoby uczynić Państwo obejmując rolę „mecenasa".

Zakupywanie przez Państwo dzieł plastycznych powinno być zjawiskiem szerokim i uwzględniającym wszystkich pracujących twórczo artystów. Fundusze na pewno by się znalazły. Wnosić to można chociażby z faktu zakupienia za bardzo dużą sumę obrazów jednego lubelskiego malarza (który co prawda ma znaczny dorobek artystyczny). Inny sposób rozwiązywania problemów natury materialnej: położyć większy nacisk na prace graficzne i akwarelowe, które zawsze cieszą się większym popytem, są o wiele tańsze od obrazów olejnych, a więc może je zakupić więcej osób. Warto by organizować specjalne kiermasze, tak jak to robiono w Warszawie, A w ogóle obserwuje się zbyt małą propagandę plastyki ze strony samych plastyków, jak to słusznie zauważyła p Bechczyc-Rudnicka. Należałoby organizować popularne odczyty czy pokazy w szkołach. Wizyta Lengrena w jednej ze szkół warszawskich (o której pisano w „Świecie") jest przykładem godnym naśladowania. Trzeba stwierdzić, że jakkolwiek w Lublinie niewiele się robi w tej dziedzinie, to jeśli zestawimy starych z młodymi – większą aktywność musimy przyznać tym ostatnim. „Starzy" zamknęli się raczej swej „wieży z kości słoniowej". Dzisiejsza nieobecność ich na tym zebraniu też coś mówi.

Czy malarstwo realistyczne czy abstrakcyjne? Trudno orzec - możliwe, że abstrakcja jest bliższa naszej epoce, może to i prawda, że uprawiają ja częstokroć ci, którzy nie mają dostatecznie wyrobionego warsztatu...

KOMENDECKI: Zacznę od sprawy mniej ważnej, nawiązując do wypowiedzi p. Chełmickiego. Uważam, że największy krzywdą, jaką wyrządzono wspomnianej przez niego pani Zahorskiej, było w ogóle wystawienie jej obrazów. Ekspresja – owszem, ale jaka? W sztuce o nowości decyduje forma. Podobnie przecież rzecz się ma i w literaturze. Przechodzę do spraw materialnych. Tego co się mówi o pracowniach słuchamy zawsze jak bajki o żelaznym wilku. My młodzi nie mamy aż tak wielkich „aspiracji", dla nas najważniejszym zagadnieniem jest sprawa codziennego utrzymania. Zbyt często zdarza się, że niektórzy z nas obiady jedzą raz na tydzień. Chciałem również nadmienić, że żaden obraz plastyków z grupy „Zamek" nie został dotąd zakupiony. Dobrze, że się mówi o tym ,aby rozszerzyć zakupy - ale mówi się o tym już

dawno. Mówiło się też już dawno o nagrodzie dla młodych.... I jeszcze jedno: malarze „przedstawieniowi" też tak bardzo nie sprzedają. Chyba więc rzecz nie leży w tym, czy malarstwo przedstawieniowe czy abstrakcja? „Idą" naprawdę tylko „landszafty" i makatki z Aniołem-Stróżem z Podzamcza.

ISKRZYCKI: Winę ponosi tutaj częściowo MRN, bo koncesje wydawał Wydział Przemysłu. Nie zezwalać więc na tą „radosną twórczość"!

DZIEDUSZYCKI: We Francji, w Nowym Jorku - to samo. Popyt na kicz jest fantastyczny. Nie dawanie zezwoleń też nic nic pomoże, produkcja będzie szła potajemnie. To plaga...

CHEŁMICKI: Jak bimber!

DZIEDUSZYCKI: Nasza produkcja jako „towar"? Hm, nikt z nas nie liczy na prywatne zakupy. Tylko państwowe są chyba możliwe. A zresztą, czy w jakimś urzędzie mógłby wisieć obraz taszystowki? Przeważnie wolą tam wieszać takie rzeczy, jakie do niedawna wisiały u nas na poczcie. To też o czymś świadczy.

BECHCZYC-RUDNICKA: I te plakaty, które również bywają straszne!

RESCH: A zaproponowałem kiedyś związkowi, żeby każdy plakat zatwierdzał plastyk. Niewiele jednak wyszło z tej współpracy... Czy można więc zwalczyć kicz? Kapitulować nam nie wolno! To prawda, że środki administracyjne wszystkiego nie załatwią. A może lepiej byłoby, gdyby owe makatki z Aniołem - Stróżem robił Komendecki czy Dzieduszycki? Oczywiście nie traktuję tej propozycji poważnie, kto wie jednak, czy to też nie byłaby jedna z metod stopniowego zwiększania poziomu artystycznego owych „dzieł sztuki". Ze sprawą mecenatu państwowego nie jest najlepiej - o tym wszyscy wiemy. Jest bałaganik, ale może wreszcie to się poprawi...

BECHCZYC-RUDNICKA: A co słychać ze stypendiami na wyjazd artystów za granicę?

RESCH i ISKRZYCKI: (jednocześnie): To Ministerstwo!

BECHCZYC - RUDNICKA: No tak, wiemy, jak to bywa załatwiane. Ale czy miasto nie znalazłoby funduszy na zorganizowanie jakiejś wycieczki?

RESCH: O, sprawa niebezpieczna! Właśnie w lubelskim partykularzu... Bo gdybyśmy, na przykład, wytypowali na wyjazd kol. Komendeckiego...

KOMENDECKI: Otruliby...

RESCH: Mamy już na tym polu pewne doświadczenia... Jedno, co jest naprawdę możliwe, to wycieczka bezdewizowa w drodze wymiany.

BECHCZYC-RUDNICKA: Może autokarem, w którym znalazłoby się miejsce i dla literatów?...

Ale wróćmy na razie do konkretów. Jak wygląda obecnie sprawa szkolnictwa artystycznego? Jaki jest stosunek do samej zasady „nauczania"?

ISKRZYCKI: Właśnie ostatnio nastąpił zasadniczy zwrot. Ministerstwo stanęło na stanowisku, że

absolwenci Liceów Sztuk Plastycznych powinni stanowić grupę działającą głównie pod kątem „uplastycznienia społeczeństwa”. A więc nie wychowywać twórców sztuki, ale przede wszystkim jej propagatorów. Myśl jest chyba słuszna.

RESCH: Przydałoby się i wprowadzenie lekcji rysunku do szkół.

ISKRZYCKI: Nauczyciele wołają o to wielkim głosem!

JAKUBISZYN-TATARKIEWICZ: W tym też jednak kryje się niebezpieczeństwo. Nauka rysunku może być psuciem gustu..

STASIAKOWNA: To prawda. Byłam właśnie niedawno na wystawie rysunków dzieci w szkole przy ul. Dymitrowa, Coś skandalicznego! Kompromitujące jest zestawienie rysunków młodzieży z liceów z rysunkami dzieci japońskich. U nas - dążenie do jakiejś „wylizanej” akwarelki. Skąd to się bierze - wyjaśnia nam pokaz prac nauczycieli. Naprawdę psucie gustu... Zresztą mówią o tym obszerniej w recenzji z owej wystawy.

DZIEDUSZYCKI: We Francji nie ma w szkołach nauki rysunku - wprowadzono natomiast tzw. wiedzę o sztuce (pokaz reprodukcji mistrzów starego i nowego malarstwa).

STASIAKÓWNA: To chyba lepsze... Stanowczo powinna się znaleźć w programach liceów (szczególnie pedagogicznych) historia sztuki.

MICHALCZUK: Chcę powrócić jeszcze do sprawy przyjmowania sztuki nowoczesnej. Sytuacja jest naprawdę niepokojąca, jeżeli nawet profesorowie na uniwersytetach z drwiną odnoszą się do aktualnych kierunków. Nadal apoteoza Matejki! A dyskutują o nowej sztuce głównie ci, którzy z góry zakładają, że to wszystko „diabła warte”.

STASIAKÓWNA: Największym wrogiem nowoczesnego malarstwa jest jednak inteligencja, zapatrzona w realizm XIX- wieczny, w najlepszym wypadku uznająca jeszcze tylko impresjonistów.

KOMENDECKI: W ogóle mamy zbyt wielu „znawców”. Każdy chce pouczać malarza. Odczyty popularyzujące nowoczesną sztukę były organizowane – sam prowadziłem kiedyś cykl wykładów na Zamku – niestety, zaledwie kilka osób stanowiło audytorium.

BECHCZYC-RUDNICKA: Proszę Państwa, dotknęliśmy tu kilku punktów newralgicznych. Dotknęliśmy zaledwie, bo czyż można w trzygodzinnej dyskusji rozwiązać skomplikowane problemy, których rozstrzygnięcie nie zależy jedynie od tak zwanej dobrej woli... A propos dobrej woli. Szkoda, bardzo szkoda, że wszystkim członkom Lubelskiego Okręgu ZPAP zabrakło naraz czasu na spotkanie się u nas ze swymi młodymi kolegami. Pozbawili dyskusję wypowiedzi doświadczonych fachowców. Pozostaje nam na pocieszenie popularne powiedzonko: „co się odwlecze, to nie uciecze”... Sądzę jednak, że nie zmarnowaliśmy dzisiaj tych paru godzin: „wyciąg” dzisiejszej rozmowy zwróci uwagę czytelnika na trudności, z jakimi borykają się nasi plastycy (zresztą nie tylko nasi). A poznanie trudności jest niewątpliwie krokiem ku przyswojeniu sobie prawdy zawartej w słowach Poincarego: „La critique est aisee, l'art est difficile”...

Dalsza część rozmowy wyszła z karbów zdyscyplinowanej dyskusji.

Protokołował S. Z.